

W dalekim kraju żyła para czarodziejów. Mieli oni jedyną córkę Lavinie. Kochali ją bardzo, lecz okrutny los odebrał im życie w czasie zarazy. Ludzie w okolicy nie ufali czarodziejom, więc postanowili umieścić sierotę w ośrodku wychowawczo-opiekuńczym dla młodych panien prowadzonym przez pannę Paulę Kaczewską. Ciężkie tam było życie. Panował ścisły rygor nakazów i zakazów. Regulamin w najdrobniejszych szczegółach przewidywał jakie powinny być wychowanki. A powinny one przede wszystkim myśleć o domu i rodzinie. Nawet jeśli miały jakieś inne marzenia i plany, to powinny z nich bezwzględnie zrezygnować dla męża i dzieci (w szczególności synów).



Z Lavinia od początku były problemy. Zupełnie nie interesowały

ją prace domowe i rachunki. Pragnęła zgłębiać literaturę, historię i politykę. Zupełnie nie interesowała ją gra w piłkę z innymi dziewczętami, wolała sztuki walki. Z koleżankami z ośrodka też nie miała dobrego kontaktu. Pozostałe panienki lubiły jedynie obgadywać ludzi, dyskutować o kosmetykach i zaczytywać się w tandetnych romansidłach. Dziewczęta nie mogły ścierpieć, że ktoś się od nich różni. Przy każdej okazji dokuczały Lavinii. Personel ośrodka wiedział o tym, jednak nic nie robiono, aby pomóc dziewczynie.

Tak dni płynęły powoli i monotennie. Pewnego dnia Lavinia usłyszała głos przerażonego ptaka. Pobiegła w tamtym kierunku. Ujrzała pannę Kaczewską i nauczycieli tłoczących się wokół klatki. Wewnątrz kulił się przerażony szpak.

-Zostawcie go! – zawołała, sama nie wiedząc skąd wzięło się u niej tyle odwagi.

-Odejdź! – rozkazała panna Kaczewska – to jest czarcie nasienie. Trzeba to jak najszybciej zgładzić!

Dwóch strażników ośrodka wzięło klatkę, po czym wszyscy odeszli. Lavinia podążyła za nimi. Postanowiła pomóc jeńcowi, jak tylko będzie mogła. Śledząc ich ukradkiem zobaczyła jak zanoszą jeńca do gabinetu przełożonej. Szybko wybiegła z budynku i przemknęła się pod okno gabinetu. Przycupnęła pod ścianą nasłuchując. Zebrani o czymś rozmawiali przyciszonymi głosami, po czym rozległ się szcęk zamykanych drzwi i nastąpiła cisza. Dziewczyna odczekała chwilę i zaczęła się wspinać. Szczęśliwie okno gabinetu znajdowało się nisko, a ścianę porastał gęsty bluszcz. Potykając się o spódnicę i płacząc się w pnączach w końcu dotarła.

Rozejrzała się wokoło. Klatka z jeńcem stała na szafie. Położyła palec na ustach, dając znak więźniowi aby zamilkł. Rozejrzała się w około za czymś, co pozwoliłoby otworzyć klatkę. Szybko spostrzegła, że na biurku dyrektorki leżą klucze. Niestety z pół tuzina! Nie było rady – zaczęła kolejno

je dopasowywać. W końcu udało się! Szczęknięt zamek i drzwiczki odskoczyły. Szpak wyfrunął. Przysiadł na parapecie i zaćwierkał w podzięcie, po czym odleciał. Podbiegła do okna. Zobaczyła jak ptak znika w oknie domu starszej pani, o której wszyscy mówili że jest wiedźmą. Zdawało jej się, że wewnątrz domu szpak zmienia się w młodzieńca przecudnej urody.

Podniosła nogę aby przeskoczyć przez parapet, gdy poczuła ciężką dłoń na swoim ramieniu. Przez następnych kilka dni musiała dodatkowo rozwiązywać rachunki. Wtedy to w jej głowie powstał szalony plan: pójdzie do domu starszej pani. Na jej decyzję wpłynęła też ciekawość, kim jest ów zmiennokształtny młodzian.

Pewnego dnia, gdy podopieczne otrzymały parę godzin tylko dla siebie, udało jej się wymknąć. Szybko odnalazła dom, którego szukała. Podniosła rękę aby zapukać i zawahała się. Choć bardzo pragnęła rozwiązać tę zagadkę, to jednocześnie czuła lęk. W ośrodku ostrzegano wychowanki przed wiedźmami. Niespodziewanie drzwi otwarły się ze skrzypieniem.

-Wejdz proszę. – rozległ się głos. Choć nikogo nie było w pobliżu brzmiał jakby osoba która to mówiła stała tuż obok. Niepewnie weszła. Kierowana przeczuciem przemierzyła płataninę korytarzy i schodów, aż znalazła się w dużym mrocznym salonie.

-Podejdz proszę.

Na jednym z wielkich foteli siedziała ledwie widoczna starsza pani. Dziewczyna niepewnie podeszła.

-Znałam twoich rodziców Lawinio. – rzekła starsza pani – to byli dobrzy ludzie i wielcy czarodzieje. Chciałabym cię wprowadzić w magiczne arkana.

-Bardzo bym chciała, ale boję się, że nie będę mogła. Szczęśliwie dzisiaj udało mi się wymknąć, ale moje częsta nieobecność wzbudzi podejrzenia.

-Nie martw się – rzekła wiedźma – trzeba tylko wykorzystać nadarzącą się okazję.

Okazja nadeszła wcześniej, niż Lawinia się spodziewała. W wieku szesnastu lat, w ramach edukacji wychowanki miały się podjąć prac społecznych. Jedną z nich była pomoc seniorom. Lawinia miała właśnie szesnaście lat. Spośród osób, którym mogłaby pomagać, wybrała Esmeraldę. Wiedźma w krótkim czasie zaczęła dziewczynę uczyć czarów. Młoda adeptka okazała się być niezwykle uzdolniona. Wspólnie spędzony czas zaowocował serdeczną przyjaźnią. W końcu Lawinia ośmieliła się spytać o młodzieńca, który się zmienia w szpaka.

-Na razie zapomnij o nim. Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie.

Katastrofa spadła nieoczekiwanie. Pewnego dnia gdy dziewczyna wróciła od Esmeraldy czekała na nią panna Kaczewska w otoczeniu personelu i wychowanek.

-Lavinio! – zagrzmiała – Twoje koleżanki doniosły, że oddajesz się sztukom magicznym. Wytłumacz się z tego!

Nastąpiła ostra wymiana zdań. Lawinia została postawiona przed wyborem: zaprzestać wizyt u wiedźmy, albo odejść z ośrodka. Pół godziny później dziewczyna stanęła u drzwi swojej mistrzyni.

-Pomóż mi! – zawołała, jak tylko stanęła przed swoją nauczycielką.

Wiedźma wysłuchawszy relacji dziewczyny rzekła:

-Jutro skoro świt udasz się do miasta Quatrefleur. Tam będziesz terminować u mojej bliskiej przyjaciółki Dulcynei.

Następnego dnia rano Lawinia wsiadła na barkę, która uniosła ją w górę rzeki. Tak dotarła do miasta. Szybko się zadomowiła. Wiedźma Dulcynea była bardzo życzliwą i cierpliwą osobną. Posiadła ona wiedzę starożytnych kapłanek, a Lawinia była

bardzo pojętną uczennicą. Samo miasto było przepiękne: stare ceglane szachulcowe domki i biegnące między nimi wąskie, kręte uliczki. Najbardziej był intrygujący stary kamienny zamek na wzgórzu.

Lawinia dowiedziała się, że był on siedzibą ongi możnego książęcego rodu. Sto lat wcześniej starszy syn właścicieli, wydziedziczony z powodu hulaszczego trybu życia, z zemsty postanowił rzucić klątwę na zamek i całą rodzinę. Był on jednak partaczem a zaklęcie potężne, więc czar szybko wymknął się spod kontroli. Wyrodny syn zginął, a na reszcie rodziny ciążyła klątwa. Obecnie z całego rodu został tylko ostatni potomek, Mikael.

Minęło parę lat. Lawinia zdobywała kolejne stopnie wtajemniczenia. Miała też dziwne wrażenia, że lata za nią jakiś szpak... Pewnego dnia miasto obiegła wiadomość: odkryto, że czar spowijający zamek ma taką właściwość, że nie dopuszcza do wejścia żadnego mężczyzny spoza rodu właścicieli. Dla tego wszyscy mężowie, którzy ośmielili się przestąpić próg momentalnie obracali się w proch.

Burmistrz Quatrefleur wysłał heroldów do całego królestwa, aby wszystkie męzne panny i czarownice stanęły w szranki, która z nich ma uwolnić zamek od klątwy. Wiedziona niewytłumaczalnym przeczuciem, Lawinia również zgłosiła się do turnieju. Nastąpiła zażarta rywalizacja. Co chwilę ktoś odchodził pokonany. Lawinia mocno się trzymała, pozostając na prowadzeniu. W końcu nastąpił finał zmagania. Naprzeciw siebie stanęły Lawinia i Różyczka, najlepsza absolwentka najlepszej szkoły dla dziewcząt.

Wieczorem, kiedy miało dojść do ostatecznej konfrontacji, stanęły obie u wrót zamku. Wokół zebrał się lód z całej okolicy oraz przybysze z całego królestwa. Burmistrz na miejsce przybył w bogatej karocy.

-Oto wasze ostatnie zadanie. – rzekł – macie dotrzeć do

wielkiej sali w zamku i zniszczyć zaklęcie.

Skinął ręką, a na jego znak sfrunął na ziemię szpak i przemienił się w pięknego młodzieńca, którego Lawinia widziała u Wiedźmy Esmeraldy.

-Zwycięzcy – ciągnął burmistrz – oprócz zamku otrzyma również rękę panicza Mikaela.

Padła salwa armatnia. Brama warowni otwarła się. Obie panny weszły do środka. Od razu otoczyła je plątana zwiwnych postaci i mieszanina dźwięków. Różyczka zaczęła się miotać i szarpać. Zyskała jedynie, że mary zwiody ją do bocznego korytarza. Lawinia powoli przedzierała się przez widziadła, idąc głównym korytarzem.

-Dobrze się kierujesz. – usłyszała niespodziewanie czyjś głos. Przy oknie stał Mikael. Jego obraz był wyraźny a kontury ostre – nie był złudzeniem.

-To wszystko co widzisz naokoło to są iluzje. – mówił dalej – Ty na pewno wiesz, jak z nimi postępować. Prawdziwa pułapka znajduje się przed wielką salą. Są to czerwone trzewiki. Nie zakładaj ich, bo już nigdy ich nie zdejmiesz.

To rzekłszy zmienił się w szpaka i wyfrunął przez okno. Lawinia wysłała zaklęcie znoszące iluzje i pobiegła przed siebie. Szybko stanęła przed drzwiami wielkiej sali i wtedy je ujrzała. Unosiły się w powietrzu krwistoczerwone buciki na niewyobrażalnie cienkich niebotycznych szpilkach. Choć czuła wielką niechęć do tego rodzaju obuwia, to widząc je zapragnęła je przymierzyć. Potrząsnęła głową i patrząc w przeciwną stronę obeszała je szerokim łukiem. Pchnęła drzwi i znalazła się w wielkiej sali.

Na środku płonął jasnoblękitny ogień podtrzymujący urok. Chociaż czar był niezwykle silny, to założony w sposób zupełnie amatorski. Dziewczyna rozpoznała szybko jego strukturę. Posłała w jego stronę antyzaklęcie. Płomień

wystrzelił w górę i zgasł. Fala uderzeniowa rozpłaszczyła ją na ścianie, poczym wszystko ucichło.

Wybiegła z zamku. Podbiegł do niej Mikael. Burmistrz jej pogratulował, ludzie wiwatowali. Zabawa trwała całą noc. Pośród świętujących można było zobaczyć różyczkę tańczącą w czerwonych szpilkach. Nad ranem wyzionęła ducha.

Lawinia i Mikael żyli długo i szczęśliwie. Razem odbudowali rodzinną fortunę.